

Nie mogę w tym miejscu pominąć faktu, że z chwilą uruchomienia żeglugi pasażerskiej promami do Skandynawii, jako ekipa wystawiająca wizy dla przyjeżdżających i ja jadę do Ystad. Pierwszy raz w 1967 roku. Początkowo szwedzkim promem „Jens Kofoed” i „Visborg” a następnie polskim promem „Gryf” i innymi promami. Poznałem **kapitalistyczny Zachód**. To był Świat niewyobrażalny wówczas dla prawie każdego Polaka. **Tam było wszystko** – to co mamy dzisiaj. Pierwszego zdania po szwedzku, jakiego się nauczyłem to:” **jag kom bara for att titta**” - **ja przyszedłem tylko popatrzeć**. Tak mówiłem nagabywany uprzejmie przez ekspedientki w sklepach „Domusu” czy „Tempa” w Ystad. Otrzymywałem oprócz pełnego promowego wyżywienia „**przy stole kapitańskim**” dietę w wysokości 3 dolarów dziennie (15 szwedzkich koron). Za trzy dolary w Ystad w sklepie **Mikiego (Wettenstein Izidor)** lub w innym sklepie dla Polaków np. u prawnika z Łodzi **Zdzisława Eliasika** (który za moim pośrednictwem finansowo wspierał swoją rodzinę mieszkającą w Polsce), można było kupić koszulę **nonaironową** lub jeden szeroki metr grempliny na sukienkę . Ortalionowy płaszcz kosztował 30 koron szwedzkich . To były towary nieosiągalne w Polsce (za taką koszulę w Polsce płaciło się około 500 złotych a za płaszcz ortalionowy około 1.500 złotych). Wyjazdy trwały do 7 dni za każdym razem. W latach 1967 – 1976 pracując w Świnoujściu promami przepłynąłem Bałtyk około **600 razy** w jedną i powrotną stronę. Ryby witały mnie jak dobrego znajomego. Pogoda na Bałtyku nie zawsze była życzliwa. Często a zwłaszcza jesienią nękały nas sztormy – nie można było chodzić po promie nie trzymając się poręczy. Nie chorowałem na chorobę morską. W drodze do Szwecji był czas wolny; wystawianie wiz w paszportach Szwedów, Duńczyków i Norwegów w drodze powrotnej. Pełniliśmy rolę placówki konsularnej. Pamiętam, że z braku pracy podczas jednego z rejsów „**pobitem rekord Guinnessa**”, „**pieszo przeszedłem Bałtyk**” chodząc po pokładzie samochodowym promu (car deck) od dziobu do rufy przez 6 godzin podróży (pokład na promie „Wilanów ” miał około 96 metrów długości). Rekord został odnotowany w Księdze statkowej przez kapitana promu **Józefa Stebnickiego** z Jarosławia i intendenta **Bogdana Lewandowskiego**. Świadcami byli również ochmistrzowie **Roman Kędziorek i Kazimierz Iling**, którzy dostarczali chodzącemu napoje chłodzące.



Jesienią 1975 r. na linię helsińską skierowano kolejny prom pływający wcześniej do Ystad – *Wilanów*. Podobnie jak *Gryf*, pływał na niej do 1980 r.